

# RYTUAŁY I DEKORACJE

## Polska demokracja: kryzys, wyczerpanie czy nowy początek?

Gdzie jest i w jakim stanie polska demokracja niemal 18 lat od końca dyktatury realnego socjalizmu? I niemal półtora roku od wyborów parlamentarnych z rekordową absencją ok. 60% - które wyniosły do władzy najmniej jak dotąd prodemokratyczne siły polityczne w Polsce? Minęło dość czasu, żeby było wyraźnie widać to, co jest w naszej sytuacji względnie trwałe, w odróżnieniu od tego, co przypadkowe i doraźne.

### Kryzys

Wbrew niektórym oczekiwaniom, nie nastąpiła na większą skalę po rozpoczęciu rządów prawicy polityczna czy społeczna mobilizacja, skierowana przeciwko niej albo jej konkretnym posunięciom. Mimo stanu niemal ciągłego, przewlekłego kryzysu politycznego, kompromitującego tę prawicę, nie miał nawet miejsca zdecydowany odwrót sympatii politycznych dla niej. Wszelkie sondaże pokazują w zasadzie trwałość postaw elektoratu, wyrażonych podczas wyborów jesienią 2005r., co najwyżej z niewielkimi wahnięciami. Nie było to więc sytuacyjne, chwilowe „zagapienie się” wyborców, którzy „zapomnieli” pójść na wybory albo w niewielkiej przewadze dali się uwieść prawicy - raczej przejaw tendencji bardziej trwałych albo głębszych.

Przypomnijmy - przy 40% frekwencji wyborczej, **PiS zostało partią rządzącą dzięki poparciu mniej niż co dziewiątego uprawnionego** do głosowania, a koalicja dostała łączne poparcie co szóstego uprawnionego. Prezydenta, przy 50% frekwencji, wybrała 1/4 uprawnionych... Jeśli mimo tragicznych skutków tych wyborów (rządy prawicy to ciągły kryzys) nie zmieniają się postawy elektoratu, to znaczy, że odmowa uczestnictwa w polityce, wyjście ze sfery publicznej, schowanie w prywatność (emigracja wewnętrzna?) to nie incydent. I gdyby w najbliższym czasie były wybory, prawdopodobnie nic by się nie zmieniło i w parlamencie byłby obecny układ sił. A klincz polityczny trwałby dalej.

Inne źródła potwierdzają nieprzypadkowy charakter perturbacji polskiej demokracji. W niedawnych badaniach Economist Intelligence Unit, analitycznej instytucji brytyjskiego tygodnika „The Economist”, mających na celu wielostronną ocenę jakości demokracji w 167 krajach, **Polska znalazła się na 46 miejscu, i na ostatnim spośród krajów Unii Europejskiej** (podobnie jeśli chodzi o poziom bezrobocia - przypadek?), zaklasyfikowana do grupy krajów o demokracji „wadliwej”. Krajów

o demokracji „pełnej” było 28, ze Szwecją na czele. Ocenie podlegały nie tylko wybory czy formalne przestrzeganie praw i wolności obywatelskich. Także np. niezależność rządu od grup nacisku, udział obywateli w polityce, kultura polityczna, możliwość wpływu obywateli na władze itd. Inne badanie przeprowadzone w 2005 r. wśród młodych Polaków pokazało, że aż 38% z nich zamiast wolnych wyborów i parlamentu wolałoby rządy silnego człowieka. Jeszcze inne stwierdziło bardzo wysoki poziom społecznego zaufania do instytucji autorytarnych, takich jak policja czy wojsko.

Niektórzy komentatorzy oddzielają funkcjonowanie demokracji od kondycji społeczeństwa obywatelskiego. Moim zdaniem ma to sens tylko wtedy, kiedy analizuje się kwestie fragmentaryczne. Pytania ogólne o demokrację w Polsce, to także pytania o jej podstawę - społeczeństwo obywatelskie, które ma się coraz gorzej. Obecnie poziom zaufania społecznego w Polsce jest niższy niż 5 lat temu: **nie ufa innym ludziom 82% Polaków**. Do jakichkolwiek organizacji społecznych należy ledwie 13%, a jedyna realna wspólnota, o którą skłonni jesteśmy się troszczyć to rodzina. Związki zawodowe, partie polityczne, samorząd lokalny, inne instytucje i organizacje są daleko poza horyzontem zainteresowania obywatela.

### Jak to działało?

Elity polityczne wszystkich opcji, także media i ośrodki kształtowania opinii, eksperci i intelektualisci, przeszli do porządku dziennego nad koszmarnie niską frekwencją wyborczą. Nie ma oczywiście problemu formalnej legitymizacji władzy, natomiast jest **problem realnego poparcia społecznego dla władzy**, czyli jakości funkcjonowania demokracji w Polsce. Ale nikt nie bił na alarm, nie powoływano komisji nadzwyczajnych, cisza, nowa władza zajęła się polityką historyczną a nie polityką demokratyczną. To, że problem nie pojawił się w polu uwagi elit politycznych wynika z tego, że je obchodzi głównie kwestia władzy i udziału we władzy. Im mniejsza frekwencja w wyborach, tym łatwiej zdobyć władzę i ją sprawować. W skrajnym przypadku, gdyby nikt już na wybory nie chodził, dość łatwo byłoby wybrać się samemu. I nie trzeba by rozliczać się z obietnic wyborczych... PiS będzie musiało się tłumaczyć tylko przed tymi 11% elektoratu, które je poparły. I to tylko teoretycznie.

Jak do tego doszło? W wyniku powierzonego, jednostronnego i koślawego charakteru przemian polityczno-społecznych ostatnich

kilkunastu lat. Formalnie poprawna demokracja pozostawiła poza swoim zasięgiem, w sensie podmiotowości, uczestnictwa, szerokie kręgi społeczeństwa. Podstawowy układ personalno-polityczny, który wygenerował i szybko zamknął nowe elity władzy (zamknął przed mechanizmem odnawiania i to na wszystkich szczeblach władzy, od ogólnokrajowego po lokalne, gminne) to **układ postsolidarnościowo-postpezetpeerowski**. Przez mniej więcej piętnaście lat (1991-2005) na zmianę u władzy byli przedstawiciele raz jednego, raz drugiego „obozu”. Odchodzili po przegranych wyborach w hańbie afer, bez poważniejszych konsekwencji. Żeby z kolei następne wybory wygrać wystarczyło po prostu zająć wystarczająco dużo miejsca na scenie publicznej by być widocznym jako alternatywa dla poprzedników. Głosowania odbywały się zawsze przeciw poprzednikom, a nie ZA programem potencjalnych następców.

Dwa razy rządzący z grubszą jedni, dwa razy drudzy, aż maszynka przestała się kręcić. Wysiadła, bo **większość przestała wierzyć, że ten mechanizm może przynieść jakieś zmiany**, umożliwić rozwiązanie narastających od lat problemów, spowodować rozwój służący szerszym grupom społecznym. Większość odmówiła uczestnictwa, a mniejszość obdarzyła mandatem radykałów z postsolidarnościowych peryferii i nie tylko (LPR, Samoobrona), udatnie rozgrywających do celów politycznych ogromne obszary zasadnej, społecznej frustracji. Współzależny układ postsolidarnościowo-postpezetpeerowski wyleciał za burzę, wraz z kawałkiem liberalnej demokracji, na co starannie sam zapracował.

### MY i ONI... Dlaczego?

Kształtowanie się polskiej demokracji po 1989 **nie polegało na tym**, że główne środowiska aktywne politycznie współtworzyły przestrzeń demokratycznego życia publicznego w celu **otwarcia go i konstruowania mechanizmów jak najszerzej dystrybucji udziału we władzy**. Lecz przeciwnie - główne podmioty uprzywilejowane z powodów historycznych (PZPR, NSZZ „S”), z powodu realnej siły (biznes, korporacje) lub jednego i drugiego jak Kościół, **zagospodarowały tę przestrzeń dla swoich własnych potrzeb i interesów**. Zamknęły ją przed innymi. Hasło Wałęsy z początku lat 90-tych „bierzcie swoje sprawy we własne ręce” zrealizowało się po pierwsze jako apoteoza agresywnego egoizmu, grupowego lub indywidualnego, realizującego partykularne cele. A po drugie jako idea prywatyzacji życia niech się każdy zajmie swoimi własnymi sprawami, wtedy wszyscy najbardziej skorzystają. Najbardziej ci, którzy robili interesy kosztem dobra publicznego - nie miał już kto go bronić.

W ciągu krótkiego czasu po 1989 roku nastąpiło **zamknięcie się nowych elit władzy**, zamknięcia od środka. System instytucjonalno-legislacyjny sprzyjał i służył zdobyciu na początku lat 90. status quo, a nie rozwojowi nowych środowisk aktywnych politycznie czy społecznie. System zniechęcał do takiej aktywności, podcinał skrzydła i podkładał nogi.

W latach 90-tych **nie nastąpiło więc głębokie przeoranie społeczeństwa od podstaw, od dołu przez demokratyczne wartości, postawy, nawyki, obyczaje, umiejętności. Nie ruszył szerszym frontem powszechny proces społecznego uczenia się uczestnictwa, podmiotowości, społecznego zaufania, nabywania kompetencji demokratycznych** w elementarnej skali. W dużym stopniu było niemożliwe, by mógł się on zrealizować do końca w tak krótkim czasie, jednak państwo demokratyczne mogło ten proces wspierać, wręcz organizować, albo hamować czy ignorować. Elity władzy i pieniądza ubiły krótkoterminowe interesy na transformacyjnym chaosie, więc nie miały powodu sprzyjać społecznej samoorganizacji i podmiotowości, która by je mogła ograniczać. To realnie oznacza, że postawy demokratyczne są w Polsce nadal płytkie, **a znaczna część społeczeństwa istnieje mentalnie poza demokracją**. Z jednej strony nie ma poczucia wpływu na to, co się dzieje w kraju, a często także takiej potrzeby. Z drugiej nie wykształciły się powszechne nawyki oddolnej aktywności *pro publico bono*, co jest największą klęską polskiej demokracji.

Jednocześnie rozmaite podmioty społeczne startujące w życiu publicznym w imię jakiejś wspólnej sprawy, bez instytucjonalnego wsparcia wyrównującego ich możliwości generalnie mają małe szanse. Tak to wyglądało już w latach 90.- **przytłaczająca większość inicjatyw społecznych** (i politycznych), które nie mieściły się w dominującym życiu publicznym mainstreamie, od ruchów antyklerykalnych albo kobiecych po ekologiczne, lokalne albo choćby środowisk emerytów i rencistów, **została zmarginalizowana, bo system nie był realnie zainteresowany ich rozwojem**. Brak środków, obojętność skomercjalizowanych albo upolitycznionych mediów, brak miejsca, uznania, zainteresowania itd. Młode ruchy społeczne w biernym społeczeństwie (50 lat *homo sovieticus*) w rywalizacji z biznesem, administracją, aparatem

partyjnym, kościelnym na starcie są na przegranej pozycji. Mimo, że bardzo często to one artykułują *vox populi*, który nie przebija się na wyborach, bo na wybory mało kto chodzi. Zaangażowanie publiczne, które nie służyło indywidualnym, bezpośrednim korzyściom przestało się w ogóle przedstawiać jako sensowne, bo było widziane jako walenie głową w mur. **O wszystkim i tak znowu decydują ONI.**

### Zapłata i ciąg dalszy

Ten stan rzeczy stwarza dla polskiej demokracji realne niebezpieczeństwo, że definiowanie i ekspresja społeczna potrzeb i interesów przestaje przebiegać w obrębie systemu demokratycznych instytucji, w jakiejś części przestaje być jawna i wymyka się nie tylko społecznej kontroli, ale w ogóle percepcji. (patrz „niewidzialny” wcześniej elektorat Leppera i skupiony wokół Rydyzka). Nie sposób reagować, racjonalizować, uprzedzać i rozwiązywać konflikty. Demokracja kulawa, jednostronna, zaniedbana przez elity obraca się przeciw tym elitom. Co już dzisiaj widać poprzednie ekipy zaniedbując szerokie obszary potrzeb społecznych i funkcjonowania demokracji w istocie **sama na talerzu podały władzę populistycznym, konserwatywnym i narodowo-katolickim radykałom**. Którzy z kolei demokrację i jej instytucje traktują cynicznie i instrumentalnie, razem z dotychczasowymi elitami, które powoli eliminują (np. przez lustrację).

Negatywna selekcja elit politycznych, **„gnicie elit”, to dramatyczny problem polskiej demokracji**. Nie liczy się kompetencja czy odpowiedzialność, lecz skuteczność w brutalnej grze o władzę wszelkimi środkami, grze niemal gangsterskiej. Mało kto z poczuciem własnej godności chce występować w tej konkurencji. Elity kompetencji (uczni, eksperci, menadżerowie) odmawiają udziału w życiu publicznym, bo (samospełniając) ma ono coraz mniej sens, i zostaje się w efekcie pozostawione na pastwę gangsterów politycznych. Media z kolei utrwalały przekonanie, że cały świat polityki to jedno wielkie szambo, motywacje polityczne są zawsze niskie, samo słowo „polityka” jest odbierane jako coś zbliżonego do działalności przestępczej (mafijnej) i rozumiane jako działalność partyjna na rzecz interesów własnego gangu. **Nic nie zostało z idei szlachetnej służby na rzecz wspólnego dobra....**

Demokracja, podobnie jak rynek,

funkcjonuje, ponieważ ludzie są w stanie nauczyć się tego, jak one działają nie przychodzą z tymi umiejętnościami na świat. **Warunkiem uczestnictwa jest wyuczona kompetencja i poczucie sensu**. Ktoś, kto na przykład nie rozumie podstawowych pojęć w wiadomościach telewizyjnych, nie będzie w stanie sensownie decydować w wyborach i stanie się kandydatem na klienta różnych demagogów. Dlatego demokracja jest tak związana z procesami społecznego uczenia się, które trzeba po prostu od podstaw organizować, zawsze, bo dzięki nim społeczeństwo nie jest hordą. A zwłaszcza trzeba w czasach przełomu, transformacji. Tak się niestety w Polsce nie stało.

Dlatego dalsza przyszłość demokracji w Polsce wygląda raczej ponuro. Trudno wskazać jakiegokolwiek zasadnicze czynniki sprawcze, mogące działać na jej korzyść, poza zewnętrzną presją (np. UE) i przywiązaniem do rytuałów i formalnych procedur są potrzebne dla pozorów. **Zagrożenie stanowią zwłaszcza dotychczasowe elity polityczne**, od prawa do lewa, bez wyjątku. ONI w obecnym dyskursie publicznym wciąż głównie walczą ze sobą, co mało kogo już obchodzi, natomiast kompletnie ignorują demokratyczny standard społeczny, od którego oddalają się coraz bardziej (np. ignorując powszechną opinię w szeregu zasadniczych spraw, tj. antyaborcyjne zmiany w konstytucji, wojna w Iraku, tarcza antyrakietowa, fundusz alimentacyjny, konstytucja UE itd...).

Z kolei nowe ruchy społeczne, powstające oddolnie, od ekologicznych, przez pokojowe, kobiece, po alterglobalistyczne, które choć marginalizowane wiele wnoszą w przestrzeń publiczną, stwarzają pewne nadzieje polskiej demokracji. Ale z jednej strony są mało liczne i słabe, a z drugiej potrzebują czasu, by okrzepnąć, uporać się z problemami swojej autonomicznej tożsamości i nabrać zdolności do współdziałania na szerszą skalę. **Może kiedyś z tych wątków utka się jakiś większy kawałek materii w kolorach tęczy, którą da się okryć szersze grupy społeczne...** Póki co można się chyba spodziewać przewlekłego trwania coraz bardziej okrojonej, **oligarchicznej demokracji neoliberalnej**.

**Lech Mergler**

(ur. 1955) wydawca i publicysta ,  
b. naczelny „Kuriera Czytelniczego”,  
obecnie w „Magazynie Literackim Książki”.  
Aktywista Zielonych 2004.  
Współorganizator Dni Równości  
i Tolerancji w Poznaniu.